

ŚWIĘTA NA MORZU...

...czyli nie co i ile, ale gdzie i z kim

Surowe otoczenie, ograniczona obecność ludzi, proste i skromne jedzenie sprawiały, że ważne stawały się uczucia: serdeczność, przyjaźń, miłość, braterstwo.

Marek Siurawski

Niejaki A. J. Pazolt, płatnik na pełnorejowcu *GARTHPOOL*, płynącym z Belfastu do Australii w 1928 roku, tak wspomina Święta Bożego Narodzenia w ryczących czterdziestkach:

O północy Święty Mikołaj, poprzedzony chłopcem z zapaloną latarnią pukał do każdej kabiny i rozdawał prezenty. Na moją koję Father Christmas (czyli Santa Claus-jak mówią Anglicy) cisnął pudełko cygar. Nie pominął nikogo. Szedł od kabiny do kabiny, a wraz z nim świąteczny nastrój wciskał się w każdy zakamarek pograżonego w ciemności statku.

W dzień Wigilii, nie-nagannie ogolona załoga, w czystych koszulach i krawatach usiadła do świątecznego śniadania. Posiłek był isticie królewski - jajecznicą na bekonie, ze świeżych jaj zniesionych przez statkowe kury, i gruszek z puszek! Później pojawiły się prezenty od żony kapitana: budzik dla pierwszego po Bogu i dobra kawa dla oficerów. Przedpołudnie wypełniły morskie opowieści, świąteczne toasty - przede wszystkim za

nieobecnych przyjaciół i tych, co na łodzi - i gra pokładowa dla wszystkich: rzucanie drewnianych pierścieni na pachółki.

Obiad był też specjalny, z zupą, ozorkiem na drugie i puddingiem ze śliwkami, z dodatkiem brandy. Tej ostatniej, pochodzącej z prywatnych zasobów, kuk nie szczędził, ale głównie sobie, bo ledwo trzymał się na

Przepis na marynarski pudding według receptury sprzed 200 lat

Z mąki, wody, rodzyneków i kandyzowanych owoców zagnieść bułę, tak aby ciasto odstawało od palców. Gotować na parze 8 godzin. Po dodaniu większej ilości brandy, taki pudding może stać 6 miesięcy, nawet dłużej!*

nogach. Na deser podano jeszcze ser, orzechy, łakocie i krakersy.

A walczący ze sztormem przy przylądku Dobrej Nadziei w Wigilię 1887 roku kapitan Slocum pisał: „/.../dzisiaj mój *SPRAY* chyba wyraźnie chce stanąć na głowie i mam wszelkie powody, aby wierzyć, że mu się to uda przed nocą”. Do sytuacji экстре-

malnej nie doszło, ale w prezencie gwiazdkowym *SPRAY* skąpał swego kapitana trzykrotnie w wodzie, podczas refowania foka.

Kilka godzin później Slocum zaczął duży angielski parowiec, który zasygnalizował wielkiemu samotnikowi „Marry Christmas”.

- Kapitan musiał być chyba niezłym żartownisiem - wspominał później Slocum - bo wiem parowiec szedł w takich przechyłach, że śruba co chwila wyskakiwała mu z wody... Czy były jakieś szczególne świąteczne zwyczaje na morzu? Ozdabianie masztu sztuczną lub prawdziwą choinką to rzecz znana raczej powszechnie, ale

dwa inne zasługują na wzmiankę, tym bardziej, że oba przetrwały do dziś. Pierwszy sięga czasów średniowiecza, a nawet rzymskich Saturnaliów, kiedy wysokiej rangi urzędnicy, dostojnicy, prałaci, mężowie stanu zamieniali się rolami i „miejscem w szeregu” nawet ze zwykłym plebsem. Kadet Michael Cotton, odbywający służbę w Gibraltarze na

lotniskowcu HMS RHYL, w czasie świątecznego obiadu w Boże Narodzenie 1976 roku został wybrany „kapitanem dnia”. Sprawowanie nowej funkcji zaczął od wymierzenia kary w postaci butelki szampana „prawdziwemu” kapitanowi, komandorowi K. G. Lees, za „niestosowny ubiór”. Dowódca ośmielił się wejść na pokład bojowy bez czapki!

Drugi zwyczaj niemal spowodował międzynarodowy incydent. W czasie drugiej wojny światowej arcybiskup Damaskinos, wysoki, czarnobrody, w długich, prawosławnych szatach i wysokim nakryciem głowy, wszedł na pokład HMSAJAX. Rzecz działa się w Pireusie, w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia. Dostojnik przybył na rozmowy na temat przyszłości Grecji. Ku przerażeniu obecnych, trupa okrętowych przebierańców - Coco the Clown, Charlie Chaplin i hula-gula girls z gołymi brzuchami -w tym samym czasie wpadła na pokład, i widząc stosownie jak do tej zabawy ubranego „kolegę” zawyła z uciechy, ciągnąc arcybiskupa do tańca. Ten, podejrzewając śmiertelną obrazę, chciał natychmiast opuścić okręt: ponoć dał się udobruchać tylko dzięki nadludzkiemu wysiłkom tłumacza...

Pytanie: gdzie leży wyspa Bożego Narodzenia nie jest jednoznaczne, gdyż są dwie takie wyspy. Jedna leży w środkowej części Oceanii, w grupie wysp Line, przyłączonych do wysp Gilberta i Lagunowych, i wchodzących w skład państwa o egzotycznej nazwie Kiribati. Odkrył ją Cook w 1777 roku. Natomiast druga wyspa o tej samej nazwie, położona na południe od Jawy i mniejsza od swej bliźniaczej siostry na Pacyfiku, stanowi terytorium zamorskie Australii i słynie z wydobycia fosforytów.

We wszystkich relacjach ze Świąt Bożego Narodzenia na morzu, zwłaszcza sprzed lat, przewija się pewna nuta, nie zawsze dostrzegalna, a stanowiąca prawdziwą lekcję dla dzisiejszego, zmaterializowanego „ładowego szczura”. Otóż surowe otoczenie, ograniczona obecność ludzi, proste i z konieczności skromne jedzenie sprawiały, że wię-

kszego znaczenia nabierały więzi międzyludzkie; ważne stawały się uczucia: serdeczność, przyjaźń, miłość, braterstwo. Mniejsza obfitość dóbr fizycznych, brak wykwintnego jedzenia, kosztownych prezentów są bez znaczenia, kiedy do głosu dochodzi serce. Po co się martwić tym, czego ci brak? Doceń to, co masz, zwłaszcza obecność ludzi i to, co cię z nimi łączy. To jedyny sposób na smutek, odosobnienie i tęsknotę.

I chyba nie tylko w morzu. Na przykład area-rea, święto przyjaźni, szczęścia i miłości, obchodzone do dziś w wielu regionach Polinezji, ma dokładnie ten sam nastrój. Przy paru pieczonych kurczakach bawi się i świętuje cała wieś...

Ale ponieważ zawsze lepiej być zdrowym i bogatym, więc i ja życzę wszystkim na morzu i lądzie rosy niebieskiej i tłustości ziemskiej.

W końcu jedno drugiemu wcale nie przeszkadza.

PS. Ojciec zawsze mi powtarzał: dawaj prezenty zrobione własnymi rękami. Gdyby więc ktoś z naszych Czytelników chciał obdarować Redakcję prezentem, czemu nie! Może to być porcja „długowiecznego” puddingu według przepisu powyżej. Najsmaczniejsze nagrodzimy własnymi prezentami!
O uczuciach nie wspomnę...

* Po inne przepisy dawnej, marynarskiej kuchni odsyłam do swojej książki „Szanty i Szantymeni”, dostępnej również w sprzedaży wysyłkowej w Fundacji HALS w Krakowie.

Archiwum magazynu Rejs <http://kormoran.aplus.pl>

